



# Bornholm po raz pierwszy

Agnieszka Sochoń

## Nie będzie to opowieść wilka morskiego, ani nawet doświadczonego żeglarza, tylko pasjonatki wszystkiego, co związane z wodą. Entuzjastki, przed którą nieoczekiwanie otworzyła się możliwość popłynięcia z kobiecą załogą dookoła Bornholmu.

Zaskoczenie i radość z propozycji rejsu splotły się z wątpliwościami i niepokojem: przecież to rejs morski – czy podołam? Czy kobieca załoga w ogóle może się mierzyć z żywiołem? Jak się okazało, nie tylko może, ale robi to znakomicie: z humorem, serdecznością, zrozumieniem, a przy tym profesjonalnie i bezpiecznie.

### NAJPIERW SZKOLENIE

We wrześniowy piątek, punktualnie o godzinie 1800, spotkałyśmy się wszystkie przy Basenie Północnym w Świnoujściu. Tu, w marinie, w łagodnym świetle wieczoru mogłyśmy cieszyć oczy widokiem jachtów, wśród których od razu wypatrzyłyśmy ten nasz – Duch Morza prezentował się zgrabnie i elegancko. Obok niego na cumach stał bliźniaczy Duch Wiatru. Oba jachty to jednostki pełnomorskie, kategorii oceanicznej, o długości 12 metrów i powierzchni żagli prawie 70 m<sup>2</sup>. W środku funkcjonalne i nowoczesne. Pośrodku mezy duży, rozkładany stół, przy którym wygodnie może zasiąść cała, 8-osobowa załoga. Posiłki przygotowuje się w kambuzie, gdzie oprócz kuchenki gazowej do dyspozycji są również mikrofalówka i piekarnik, ponieważ ciepłe bułeczki na śniadanie schodzą jak... ciepłe bułeczki! Na prawej burcie znajduje się imponujące stanowisko nawigacyjne. Panel z przełącznikami radia, radaru, echosondy i Navtexu wspomaga tradycyjne metody – papierowe mapy – ponieważ technika na morzu czasami zawodzi. W czasie szczegółowej odprawy zapoznaliśmy się z wyposażeniem jachtu i zupełnie nieoczekiwanymi miejscami składowania prowiantu. Dużo uwagi poświęcono bezpie-



czeństwu żeglugi. Na początku szkolenie praktyczne – zakładaliśmy kamizelki pneumatyczne, uruchamialiśmy silnik, poznawaliśmy wskaźniki przy kole sterowym. Z pewnym zażenowaniem odważyłam się zapytać o chorobę morską, by z ulgą usłyszeć, że zarówno jacht, jak i jego kapitan, są na taką okoliczność przygotowani. W końcu nasza pani kapitan, Awa Janikowska, podzieliła nas na wachty – i tak stałyśmy się załogą!

### PIERWSZY ŚWIT NA MORZU

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz wstawałam o 5:30 rano, więc zaspasana tuliłam w dłoniach kubek z kawą zrobioną dla mnie przez jakąś dobrą duszę. Mimo barbarzyńskiej godziny, cała załoga stawiała się na pokładzie, ubrana w nowoczesne sztormiaki, podniecona czekającą nas przygodą. Troszkę jeszcze nieporadnie oddaliśmy cumy i na



cicho mruczącym silniku opuściłyśmy marinę, płynąc w kilwaterze Ducha Wiatru. Mijając stawę odcinającą się na tle różowiejącego wschodem słońca nieba, pomyślałam, że to już zaraz, za chwileczkę wypłynę na pełne morze. Uważnie mijałyśmy sieci rybackie i uczyłyśmy się interpretować światła na

wodzie. Aż wreszcie przyszedł czas na postawienie żagli. Lliny poszły w ruch, a grot i genua wzięły pełny oddech, silnik ucichł. I wtedy, jak dobra wróżba pomyślnych wiatrów, wschodzące słońce przebiło chmury tysiącami promieni. Na tym tle zaprzyjaźniony Duch Wiatru witał z nami świt.



Morze jest jednak nieubłagane dla nienawykłego do bujania żołądka i stało się to, co miało się stać. Gdy wiatr się wzmógł i fale wzrosły, mój błędnik odmówił dalszej współpracy. Gdy zaś na pytanie, kto ma ochotę na śniadanie, nikt się nie zgłosił, wiedziałam, że nie jestem sama. Każda z nas próbowała skupić się na prowadzeniu jachtu i, choć było to niesamowite uczucie, to tylko trzy z nas dzielnie wytrzymały przy sterze. Reszta cierpiała pod pokładem, gdzie zgodnie z obietnicą otrzymałyśmy pełne wsparcie i opiekę. Było ciężko, bo żadna z nas nigdy wcześniej tego nie doświadczyła, ale największe wyzwanie miało dopiero nadejść. Choć nie miałam tej świadomości, dowiedziałam się, że przez jakiś czas wiał wiatr o sile 7 w skali Beauforta! To pewnie wtedy słyszałam, jak liny gniewnie tłuką o pokład.

#### NA LĄD

Pod wieczór wiatr się uspokoił, morze wygładziło, a łagodne bujanie mnie uspiło. Obudziłam się, gdy wchodziliśmy do portu w Svaneke. Wieczór był piękny, a mój żołądek... burczał! Jedna z koleżanek klarujących pokład zapukała w szybę luku nade mną i zapytała: „Jesteś w stanie zrobić kolację?” Bez wahania odpowiedziałam: „Tak!” i już byłam w kambuzie. Jedne dziewczyny zmęczone, głodne i zmarznęte, reszta wyczerpana chorobą morską co tu zrobić? Powinno być ciepłe, łatwo przyswajalne i szybko podane. Parówki w słoiku, już bez folii, tylko do podgrzania w gorącej wodzie, okazały się idealnym wyborem. Do tego ciepłe bułeczki prosto z piekarnika, jakieś dodatki i dużo gorącej herbaty z miodem i cytryną. Choć ostrożnie, to ku zadowoleniu czujnej pani kapitan

wszystkie coś zjadłyśmy. Małą radością i wielkim ukojeniem okazały się przysniece w porcie – najpierw powitał nas podbudowujący morale napis „Tylko dla żeglarzy”, a potem gorąca woda bez ograniczeń i podgrzewana podłoga.

Rano obudziłam się głodna jak wilk! Ucieszyło mnie to, bo w ciemności ducha liczyłam na to, że mój błędnik wreszcie się skalibrował. Wypoczęta załoga zasiadła do stołu. Wiedziałam już, że dobry humor wraca, gdy żartując, zaczęłyśmy przywoływać szczegóły poprzedniego dnia. (Tu podziękowania dla dziewczyn, które prowadziły jacht, za współczucie i zrozumienie dla całej reszty.)

Po śniadaniu ruszyłyśmy zwiedzać Svaneke. Dzień był przepiękny, słoneczny i ciepły, jakby chciał nam wynagrodzić trudy poprzedniego dnia. Zanurzyłam się w uliczki niezwykle urokliwego miasteczka, które witało mnie niewielkimi, kolorowymi domkami z pięknymi ogro-

dami. Trafiłam też na niezwykle, bo czerwony, kościół z doskonale wypielęgnowanym cmentarzem oraz dziwne drzewo, nad samym morzem, obwieszone budkami dla ptaków. Zaglądałam w każdy kąt, ciesząc oczy skandynawskim wzornictwem, które jest mi tak bliskie. Obcy ludzie uśmiechali się do mnie i witali, jakbym była ich wieloletnią sąsiadką. Co więcej, pomimo niedzieli, słynny browar Bryghuse był otwarty i miałam szansę skosztować wyjątkowego piwa Svaneke Bryghus. Występuje ono w kilku odmianach, ale jako wierna fanka pewnego irlandzkiego stouta, wybrałam podobne i był to znakomity wybór.

Chwilę potem oddałyśmy cumy i obrałyśmy kierunek na Christiansø i Frederikso. To dwie małe wyspy połączone wąskim, metalowym mostem, zwieńczonym herbem Królestwa Danii, leżące ok. 10 Mm na północny-wschód od brzegów Bornholmu. Płynęłyśmy do nich



## REJSY ŻEGLARSKIE ALL INCLUSIVE DO NAJPIĘKNIEJSZYCH PORTÓW SKANDYNAWII

### “OD ZERA DO SKIPERA” AUTORSKI PROGRAM STAŻOWO - SZKOLENIOWY

ODKRYJ BAŁTYK  
NIEZWYKŁY



[WWW.DUCHMORZA.PL](http://WWW.DUCHMORZA.PL)



w przepięknym słońcu, ciesząc oczy bezmiarem morza, wypatrując innych jachtów, pełne radości ze spokojnej żeglugi. Cumując już dużo sprawniej w małym zainteresowanie wśród okolicznych, głównie męskich załóg. Zjadłyśmy obiad (godne zapamiętania kotlety schabowe), a następnie poszłyśmy zwiedzić okolicę. Spacer w górę i w dół wąskimi ścieżkami, między kamiennymi murkami dookoła wyspy, zajął nam niecałe 2 godziny. Christiansø było kiedyś fortecą. Zachowały się tu imponujące mury obronne i twierdza. Armaty wciąż stoją na blankach, choć wyspa już dawno nie pełni swojej strategicznej funkcji.

Do kolejnego portu, Allinge, pożeglowaliśmy jeszcze sprawniej i równie spokojnie. Tam spotkałyśmy się towarzysko z załogą Ducha Wiatru. Na nabrzeżu stanął grill elektryczny, mięsiwa, sałatki i wino – czym oba kambuzy bogate! Gdy słońce zaczęło zachodzić, chwyciłam aparat, bo spektakl, jaki wokół nas zaczęła tworzyć natura, był nie do opisania słowami. Zasnęłam z feerią barw, jaką pożegnał mnie dzień, pod powiekami.

### PIESZO PRZEZ BORNHOLM

Następny dzień przyniósł piękną niespodziankę. Większość załogi miała się udać do następnego

portu pieszo. Nasz jacht miał na nas czekać w Hammers Havn. Zaopatrzyłam się w mapę, sprawdziłam z panią kapitan trasę i wyruszyłyśmy. Uliczki Allinge doprowadziły

nas nad samo morze, skąd wąska ścieżka wśród wydm wywiodła nas w górę, na klify. Widok z góry zapierał dech w piersiach. W blasku porannego słońca dostrzegłam białe żagle Ducha Morza zmierzającego do Hammers Havn.

Idąc, chłoniłam przyrodę wokół mnie, bezmiar morza aż po horyzont i myślałam jaka to szkoda, że przygoda już się kończy. A gdy stanęłam na brzegu klifu, zamarłam w zachwycie. U moich stóp rozpościerał się widok na zalany kamieniołom Opalsø, łączący się groblą z największym jeziorem



Bornholmu, Hammersø. Drugi plan stanowiła kurtyna z gór, pomiędzy którymi dostrzegłam ciemnoniebieski skrawek... tak, Bałtyku! A nad tym wszystkim doskonały lazur nieba. Trudno było się rozstać z takim widokiem, ale czas było ruszyć dalej. Marina w Hammer Havn powitała nas niezwykle, minimalistyczną architekturą, która zapadła mi głęboko w pamięć.

Przyszedł czas na odprawę. Znow czekało nas otwarte morze. Wróciły wspomnienia choroby morskiej, ale miałam przecucie, że tym razem będzie dobrze. Nawet tak krótki czas na morzu nauczył mnie, że trzeba być przygotowanym na wszystko. Zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Kalorie w postaci zupy, zapas wody do picia, uprzątnięte koje, zapięte sztormiaki i nałożone szelki. Byłyśmy gotowe!

### Z POWROTEM

Znow wiało, znow bujało, ale tym razem nikt z załogi nawet się nie skrzywił. Co więcej, hasło „obiad” wywołało powszechną aprobatę. Na stół podano pieczonego kurczaka z ryżem i sałatką. Do tego gorąca herbata i słodycze. Nikt się nie spodziewał takiego obrotu spraw! I tylko pani kapitan tajemniczo się uśmiechała...

Siedząc wszystkie razem w kokpicie, rozmawiałyśmy, żartowałyśmy, czytałyśmy książki, drzemałyśmy. Czas płynął niespiesznie, wyznaczany odgłosem rozbijających się o dziób fal. To był piękny, kobiecy rejs, w którym radość żeglowania połączyła się z moją miłością do skandynawskiej przyrody i architektury, zaś te chwile w słońcu pod pełnymi żaglami i obiema dłońmi na kole steru są już na mojej liście ulubionych doznań. Hej, na morze czas!



# LETNI OGRÓD

## Port-Club na Mazurach



Wyobraź sobie: domek, ogródek, keja, łódka i to w samym sercu Mazur. To nie marzenia. To Letni Ogród.

Port-Club Letni Ogród to największy na Mazurach, ekskluzywny port jachtowy o klubowej funkcji. Port stanowi jeden z największych tego typu obiektów w Polsce i w Europie, z którego wypływając nie trzeba kłaść maszty żeby pływać po Jeziorze Bełdany, Jeziorze Mikołajskim, Jeziorze Śniardwy.

Zawiera 500 stanowisk do cumowania. Zapewnia wszystkie udogodnienia dla armatorów jachtów żaglowych i motorowych.

Każde stanowisko portowe składa się z przyległej do niego działki, która pozostaje do dyspozycji Klienta. Można ustawić meble ogrodowe, altankę, grilla, itp. Do każdej z działek doprowadzona jest energia elektryczna oraz woda. Dla najbardziej wymagających stanowisko portowe wyposażone jest w domek.

A teraz skończ marzyć i zacznij żyć, bo "w życiu piękne są tylko chwile". Spędź je u nas. Bądź wśród najlepszych.

Zadzwoń, napisz, przyłyń. Czekamy.

Wygryny 30A  
12-220 Ruciane-Nida

Rezerwacje pokoi  
+48 607 757 381

Port  
+48 607 609 699

 [port@letniogrod.eu](mailto:port@letniogrod.eu)

 [facebook.com/letniogrod.eu](https://facebook.com/letniogrod.eu)

 [@LetniOgrod](https://twitter.com/LetniOgrod)